

## Historie z paragrafem

## Grasują w cyberprzestrzeni

**27**-letni informatyk ukradł z bankowego konta firmy prawie 650 tys. zł. 30-letnia rencistka dokonała co najmniej 140 zakupów w wirtualnych sklepach przy użyciu nielegalnie zdobytych numerów kart płatniczych. Czterech krakowian łowiło naiwnych na aukcyjnych portalach. Liczba przestępstw komputerowych rośnie lawinowo – przynajmniej policja.

Najpopularniejsze są oszustwa na aukcjach internetowych, gdzie sprzedający oferują atrakcyjne i tanie towary, by nabywców potem wystawić do wiatru. Czasem łowca jeleni, ulegając złudzeniu anonimowości, zakłada konto w banku na swoje nazwisko, częściej jednak zakłada je na tzw. słupa, czyli podstawioną osobę. Na początek budując renomę i wiarygodność, wystawia do sprzedaży drobiazgi. Potem następuje strzał, czyli np. oferta sprzedaży najnowsze-

go modelu telefonu komórkowego za 20 złotych. Obiecuje, że prześle go, gdy pieniądze znajdą się na jego koncie. Klienci płacą i czekają na przesyłkę – tydzień, dwa, miesiąc. W tym czasie oszust wypłaca pieniądze z banku i znika.

Scenariusze oszustw ciągle są modyfikowane. Jakis czas temu małopolscy policjanci zatrzymali czterech mężczyzn (w tym 21-letniego studenta krakowskiej uczelni i 45-letniego recydywistę, karanego wielokrotnie za oszustwa), którzy sami niczego nie wystawiali na aukcji, ale podszywali się pod sprzedających. Sledzili głównie licytacje telefonów, akcesoriów komputerowych i odtwarzaczy samochodowych. Kiedy licytacja się kończyła, kontaktowali się z klientami, którzy jej nie wygrali i informowali ich, że zwycięzca się wycofał. „Nadarzyła się wspaniała okazja, abyś kupił telefon po cenie, którą zaproponowałeś” – tej treści informację wysyłano z internetowego konta, którego adres przypominał

użytkownika wystawiającego telefon do licytacji. Różnica w adresach musiała być mało istotna, tak by klient nie zwrócił na nią uwagi. Warunkiem otrzymania towaru było oczywiście wpłacenie pieniędzy na wskazane w e-mailu konto – założone na „słupa” (najczęściej bezdomnego). Na tę sztuczkę nabrało się kilkudziesięciu internautów z całej Polski.

Co najmniej kilkuset jeleni złowił fikcyjny sklep ze sprzętem elektronicznym, który przed kilku laty zlikwidowano we Wrocławiu. Działał pod adresem [www.eurogsm.de/polska](http://www.eurogsm.de/polska). Tyle że tylko na stronie internetowej, bo oferowane do sprzedaży towary faktycznie nie istniały. Reklamował się pod hasłem „obcinamy VAT”, ustalając wyjątkowo atrakcyjne ceny. Założenie tego lewego interesu – jak mówią policjanci – nie było skomplikowane. Wystarczyło wynająć mieszkanie, rozlokować tam sprzęt komputerowy, wykupić serwer i założyć na nim internetową stronę.

Włamanie do banku już nie jest takie proste. Internetowy złodziej w przeciwieństwie do rzeczywistego, wprawdzie nie musi wyłamywać zamków, ani łamać szyfru w sejfie, bo zadanie to ułatwiają mu specjalne programy. Ale musi wiedzieć, jak przejąć kontrolę nad komputerem ofiary, a potem zatrzeć ślady. 27-letniemu informatykowi, którego niedawno zatrzymała policja, tylko częściowo się to udało. Za pomocą złośliwego oprogramowania, typu „koń trojański”, przejął kontrolę nad komputerem pewnej firmy. Mógł wyświetlać zawartość jego dysku, odszukiwać pliki, wysyłać je, pobierać, kopiować i usuwać. A to w konsekwencji doprowadziło go do uzyskania loginów i haseł potrzebnych do dokonania autoryzowanego polecenia przelewu. W ten sposób przejął z konta firmy prawie 650 tys. zł na konto „słupa”. Zdążył nie tylko pobrać pieniądze z banku, ale też je ukryć. Pozostawił jednak ślady w sieci i tym sposobem wytopiła go policja.

Innym popularnym sposobem okradania banków jest generowanie numerów kart płatniczych. Służą do tego specjalne programy, które można znaleźć w internecie. Korzystała z nich 30-letnia rencistka. W jej przypadku wykształcenie informatyczne nie było konieczne. Korzystała jedynie z fachowej prasy komputerowej, książek i ze słownika, przy pomocy którego tłumaczyła angielskojęzyczne strony www z instrukcją korzystania z numerów kart. Z ustaleń policji wynika, że dokonała co najmniej 140 transakcji w wirtualnych sklepach za kilkanaście tysięcy złotych. Kupowała przeważnie artykuły spożywcze i zabawki dla dzieci. Kurier dostarczał je do jej mieszkania.

Bardziej pracochłonną metodą – ale umożliwiającą działalność na szerszą skalę – jest kopiowanie kart płatniczych. Przebiega w kilku etapach. Pierwszy odbywa się na bankomacie, gdzie przestępcy umieszczają kamerę rejestrującą zapis paska magnetycznego

go karty oraz numer PIN wystukiwany na klawiaturze. Te dane są później wykorzystywane do produkcji tzw. białego plastiku, czyli karty z paskiem magnetycznym bez żadnego nadruku. Znając PIN legalnego użytkownika, można później opróżnić jego konto. Tak od kilku lat z powodzeniem działają w Polsce rumuńskie szajki. W ub. roku w Krakowie wpadła jedna z nich.

Świat globalnej sieci staje się coraz bardziej podobny do świata rzeczywistego, dlatego przestępczość z realu coraz częściej przenosi się do wirtualnej przestrzeni. W sieci działa coraz więcej dilerów narkotyków, handlarzy pirackimi płytami i kradzionym sprzętem elektronicznym. Plagą są oszuści. Dzisiejsi przestępcy komputerowi to już nie hakerzy, którzy obnażali tylko słabe punkty systemów, ale coraz częściej zorganizowani, nastawieni na duży zysk złodzieje, którzy okradają przedsiębiorstwa i banki – mówią policjanci.

EWA KOPCIK

## AFRYKAŃSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Jakub Ciećkiewicz

## Kosztowne kajdany

Z oddali widział miasto – podpierające niebo białe wafle wieżowców, powytłokane niedbale w szachownicę ulic, rozlewających się na obrzeżach w afrykańskie slumsy. Chodnikami władał kolorowy tłum: zębrzące dzieci, czarni jak heban sprzedawcy toreb, podrabianych perfum, zegarków, okularów, koszułek, posiadacze ręcznych wózków i ulicznych straganów; wreszcie pędzący przed siebie przechodnie w jaskrawych koszulach. Jezdnie przecinały żółto-niebieskie car-rapidy i stare, spoczone, cytrynowe taksówki.

Wszystko w okolo żyło: gorąco, ruchliwie, tłocznie, szybko i radośnie, biegło, śmiało się, klaskało w dłonie, pokrzykiwało, puszczało muzykę, tańczyło i śpiewało. Wędrowiec przypominał sobie nagłe wiersz Senghora: „*Jesteś chora z tęsknoty za Dakarem, za tym niebem i tym piaskiem, i morzem. Ja tęsknię za tobą jak za młodzieńszym szczęściem w jesieni...*” Wiatr niósł zapach oceanu – świeżych ryb i morskich wodorostów.

Idąc w stronę przystani Errol widział najdalej wysunięty na zachód kawałek Afryki. Gdy w 1444 roku zobaczyli go portugalscy poszukiwawcy złota – byli zachwyceni: błękitem nieba i intensywną zielenią drzew, „które nigdy nie tracą liści, a stoją

tak blisko morza, jakby piły wodę”. Kiedy zeszli na ląd, znaleźli skarb cenniejszy od kruszcu: ludzi, których łatwo można było zniewolnić...

W XVI wieku pobliska rzeka – Gambia – wcinająca się głęboko w dżunglę i sawannę, przeistoczyła się w szlak hańby. Od ponurego Georgetown – w głębi buszu, aż do Wyspy Jamesa nad oceanem – skrawka ziemi, o który Portugalczycy, Brytyjczycy i Francuzi stoczyli w ciągu wieków niezliczone bitwy – słychać było jęk dręczonych ludzi. Zło zawładnęło portem Saint Louis na północy Senegalu, a potem przeistoczyło wszystkie okoliczne wyspy, miasteczka i osady. Z czasem wyrosły tam kamienne budowle: wojskowe koszary, piwniczne lochy, ponure kazamaty – dziś: makabryczne „atrakcje” turystyczne.

Statek wycieczkowy wiozł podróżnych na wyspę Goree. Errol śledził oddalającą się bursztynowo-zieloną linię brzegu, na której południowym krańcu wciąż jeszcze trwał, zatopiona w czasie, wioska Juffure. Właśnie tu, po latach poszukiwań, dotarł amerykański pisarz – Aleks Haley – autor słynnej niewolniczej sagi „Korzenie”. W glinianej chacie, na skraju osady spotkał swoją krewniaczkę – Bintę, która rozpoznała w nim potomka Toby’ego Kunta Kinte – wywiezionego przed laty, z łańcuchem na szyi, do Nowego Świata.

Goree jest metaforą męczeństwa 20 milionów zwykłych ludzi. W 1992 roku Jan Paweł II, chodząc po udreżonej ziemi, wypowiedział słynne: „Magnum scelus!”.

\*\*\*

Na wyspie jest śliczna plaża, są urocze domy w stylu kolonialnym, miłe uliczki, przytulne skwerki, sympatyczne kawiarnie i restauracje, ale turyści kierują się do różowego „Domu Niewolników”. W jego wilgotnych

lochach, w warunkach urągających godności, gnieździł się „żywy towar”, zanim wyruszył w swą ostatnią drogę.

Miejscowy przewodnik opowiada o dramatach ofiar. O rozdzielaniu rodzin, znakowaniu ludzi, gwałceniu kobiet, zabijaniu noworodków, zrzucaniu ciał uprowadzonych do ładowni statków. Wylicza, że przez Goree przewinęło się 100 tys. nieszczęśliwych.

Wędrownik wie, że to nieprawda. Malinowy dom zbudowano u schyłku XVIII wieku. Mieszkała w nim bogata handlarzka, sprzedająca ludzi w małej skali. Lecz czy to ważne, skoro cała okolica, przez niemal 400 lat, stanowiła jeden wielki targ żywym towarem?

\*\*\*

Niewolnictwo przyniosło światu bogactwo. A co pozostawiło Afryce? „Epoka zniewolenia i kolonializmu – pisze Wojciech Jagielski – pozbawiła kontynent najlepszych, najsilniejszych mieszkańców. Złamała afrykańską psychikę. Wyzwoliła w Afrykanach kompleks niższości, a później postawę roszczeniową, które uśmierciły inicjatywę i odebrały im poczucie odpowiedzialności za własne losy.

Niepodległość otworzyła nową epokę upadku i rozczarowań. Afryka stała się zlepkim państw sztucznych, rozdzielonych dziwnymi granicami, wytyczonymi w Europie, które rozdzielały jedne narody, a inne, często sobie wrogie, zmuszały do wspólnego życia. W fotelach prezydentów zasiadli ludzie wskazani przez dawnych kolonizatorów, albo idealisci, którzy widząc, że nie udaje im się dokonać żadnej zmiany – przeistaczali się w tyranów...”

I właśnie wtedy, najpierw nieśmiało, a potem, całkiem głośno, czarni liderzy zaczęli mówić o odszkodowaniach.



\*\*\*

W historii były już takie przypadki. Niemcy zapłacili Żydom za Holocaust, Irak zadośćuczynił za agresję na Kuwejt, Australia wypłaciła odszkodowania Aborygenom, Anglia Maorysom. Więc skoro tak – to ile kosztują afrykańskie kajdany?

Zatrudnieni przez prawników profesorowie z Uniwersytetu Harvarda wystawili rządowi USA rachunek na 4 biliony dolarów, a specjaliści z Afrykańskiej Komisji Prawdy i Odszkodowań obliczyli, że wartość niewolniczej pracy, włożonej w rozwój obu Ameryk przekroczyła – 777 bilionów!

Pytano: kto ma ponieść koszt zadośćuczynienia? Wnukowie żołnierzy walczących w wojnie secesyjnej o zniesienie niewolnictwa? A może potomkowie emigrantów, przybyłych do USA w XIX wieku?

Pytano: dlaczego reparacji nie pokryją państwa arabskie, które, w ciągu wieków, zniewoliły 15 milionów czarnoskórych. I dlaczego nie zapłacą afrykańscy królowie? Przecież to właśnie oni sprzedawali jeńców białym handlarzom. (Choć skala odpowiedzialności Afrykanów była przecież znikoma.)

Nie chciały płacić rządy – zwrócono się ku firmom, które zbiły majątek na niewolnikach. Amerykańska działaczka Deardria Farmer-Paellman złożyła pozew, opiewający na półtora miliarda dolarów, przeciwko trzem wielkim instytucjom: bankowi inwestycyjnemu, kampanii statków, agencji ubezpieczeniowej... Za nią poszli inni.

Wreszcie ktoś zadał pytanie: komu właściwie należy się zadośćuczynienie? Bo jeśli już, to chyba nie Afrykanom, ale raczej potomkom niewolników – za-

mieszkującym obecnie obie Ameryki? Wtedy dopiero się zagotowało!

Tak było na świecie. W Afryce przeciw odszkodowaniom wystąpił – prezydent RPA, Ugandy i Senegalu... Ale sprawa nie została rozstrzygnięta, skoro Włochy wypłacił Libii 5 miliardów dolarów – za 34 lata rządów kolonialnych.

\*\*\*

W kawiarni na nabrzeżu Wędrowiec spróbował tygrysich krewetek, zwanych tu „gambasami”, które wiecznie roześmiane kucharki podają prosto z grilla, saute albo po saintluisiańsku – w sosie pomidorowym. Wypił „cafe Touba”, słodką jak miód mieszankę kawy z kardamonem. Z głośników szał się senegalski rap, w języku Wolof, którego nie rozumieją turyści: „odmówiono nam naszej historii i naszej kultury. Traktowano nas jak zwierzęta. Zabito naszych władców, zniewolono mężczyzn, kobiety i dzieci. Jaka była ich wymówka? Nie byliśmy cywilizowani. Wiedzieli lepiej od nas, i nas skolonizowali...”

Errol wyjął notes i zapisał: „Afrykańczycy nie mogą wiecznie upatrywać swych niepowodzeń w niewolnictwie i kolonializmie. Wiemy przecież, że po uzyskaniu niepodległości większość przywódców nie udało się dotrzymać obietnic przyniesienia wolności. Najczęściej gnębili rodaków jeszcze bardziej niż kolonizatorzy, ponownie robiąc z nich niewolników, tym razem zakutych w kajdany nędzy i ubóstwa. Ważne jest więc, by nowe pokolenie dojrzało do przejęcia władzy i rozpało nadzieję na odrodzenie kontynentu...”

To chyba właśnie się zaczęło.

**\*Korzystałem ze wstępu do „Historii Afryki” – Wojciecha Jagielskiego, a także z tekstów Dariusza Rosiaka, Wiesława Olszewskiego i Anny Haris.**